

Lech Kańtoch

Czy Lee Harvey Oswald sam się zastrzelił?

Nikt nie mówi, że to Jarosław Kaczyński zastrzelił Barbarę Blidę. Nie zrobił też tego Zbigniew Ziobro. Nie użył rewolweru „Bodzio” – czyli Bogusław Świączkowski. Wszyscy jednak oni – w tym dziennikarki Anita Gargas, autorka programu o „mafii węglowej” i Patrycja Kotecka nadzorująca publicystykę polityczną w TVP – są w jakiś sposób winni. Bo przecież Barbara Blida nie popełniła samobójstwa. Państwo polskie – była nią wówczas IV RP – miało obowiązek ją chronić, nie doprowadzić do jej śmierci. Zatem dlaczego zginęła?

Na to pytanie powinny były już dawno udzielić odpowiedzi organy uprawnione – prokuratura i ABW a przede wszystkim twórcy tzw. „ciągu technologicznego” premier Jarosław Kaczyński i minister Zbigniew Ziobro. Ten ostatni ma się stawić przed Komisją Odpowiedzialności Konstytucyjnej 10 lipca 2013 r., a Jarosław Kaczyński we wrześniu. Ale pytania i wątpliwości są nadal.

Inny punkt widzenia

Przyjrzyjmy się tej tragedii pod innym – nie polskim czy PiSowskim – punktem widzenia. Z perspektywy wydarzeń w Dallas przed 50 laty. Zabójstwa prezydenta Johna F. Kennedy’ego. Tu przewodnikiem jest dla mnie książka z 1966 r. dwóch polskich prawników Janusza Kolczyńskiego i Zbigniewa Wiktora pt. „Raport Komisji Warrena”. Został on opracowany pod kierunkiem przewodniczącego Sądu Najwyższego USA Earla Warrena.

Wzbudził on powszechny sceptycyzm w świecie. Ten oficjalny dokument „przenicowali” polscy prawnicy. I nie tylko oni rozbili w pył nieprawdziwe ustalenia. Po latach w USA udało się odtworzyć spisek i zamach, które doprowadziły do śmierci prezydenta Johna F. Kennedy’ego. Opublikowane też zostały zdjęcia zamordowanego, które podważają ustalenia raportu. Teraz działania polskich służb powinny zostać nazwane „ciągami spartaczonych śledztw”. Tak, jak po tragedii w Dallas nazywano w USA Federalne Biuro Śledcze (Federal Bungled Investigations). Głównie z powodu wręcz nieprawdopodobnych matactw w śledztwie.

Sejmowy raport

W Polsce od sześciu lat czekamy na ujawnienie winnych tej śmierci. Mimo raportu sejmowej komisji Ryszarda Kalisza, który nie odpowiada na pytanie, jaką śmiercią zginęła Barbara Blida, ale nie podważa też wersji o samobójczej śmierci. Gdzie leży tego przyczyna, to już inna kwestia. W utrudnianiu pracy komisji sejmowej przez prokuraturę i przedłużaniu śledztw. Jego członkami komisji byli przedstawiciele wszystkich klubów, w tym PiS. Przewodniczący Komisji Sejmowej Ryszard Kalisz ma poważne wątpliwości w sprawie samobójczej śmierci. Mówi o trwających miesiące próbach zastraszania Barbary Blidy. Ostrzeżeniach: „niedługo po ciebie przyjdą”.

Zarzuca złamanie Konstytucji RP przez premiera Jarosława Kaczyńskiego i ministra Zbigniewa Ziobro. Jako premier realizował stworzoną przez siebie koncepcję wykluczenia dużych grup

obywateli i stworzył system eliminowania konkretnych przedstawicieli przy zastosowaniu przepisów prawa karnego.

Część obywateli została faktycznie pozbawiona praw konstytucyjnych. To był taki system.

Dotarliśmy – mówi poseł Kalisz - do publicznych zapowiedzi stworzenia takiego systemu. że nie wszyscy obywatele mogą być tą wspólnotą objęci. Mogą być wyjęci spod prawa.

Stąd konieczne jest też tak jak w USA pójście dalej niż w sejmowym raporcie. Powiedzenie pełnej prawdy o tym, co wydarzyło się w domu Barbary Blidy. Bo politycy PiS mówią – od początku – wyłącznie o „samobójczej” śmierci! Kto taką wersję ustalił nie wiadomo?

Stąd też w całej tej tragicznej sprawie nie ma winnego. Chyba, że zdaniem PiS jest nią Barbara Blida.

„Odzyskiwanie” Polski

Zacznijmy, że od momentu objęcia władzy przez braci Kaczyńskich w 2005 r. rozpoczęło się „odzyskiwanie Polski”. Wówczas to w trybie nadzwyczajnym przejęto TVP, Polskie Radio i inne instytucje. Ostatecznie powołano – przy wsparciu Platformy Obywatelskiej – Centralne Biuro Antykorupcyjne (CBA). Jarosław Kaczyński wzmocnił wymiar sprawiedliwości awansując Zbigniewa Ziobrę do roli „nadmistrza” nad Policją, ABW i CBA. Przy okazji łamiąc Konstytucję. Wszystko to w ramach „walki z układem”.

Zmiany następowały w trybie niemal rewolucyjnym. Polegały nie tylko na dokonywanych w przejętych instytucjach czystkach, ale typowaniu całych grup ludzkich do „odstrzału”. Temu miała służyć powszechna lustracja i podpisywanie lojalek. Tu nie było żartów.

Sięgnięto do wypróbowanych wzorów – nazistowskiego prawnika Carla Schmitta, który zalecał dzielić społeczeństwo na „swoich” i „wrogów”. Tych drugich należało eliminować. Sam Carl Schmitt przeżywał wówczas w kręgu polskich prawicowych ideologów swoisty renesans.

Nieobce też były radzieckie – czytaj wzięte z osławionej Czecha – zalecenia, które stosowano w praktyce IV RP: „prowokować, aresztować, likwidować”. Program PiS zakładał z góry winę podejrzanych.

„Areszty wydobywcze”

Na szeroką skalę rozpoczęło się szukanie wrogów i wyciągania od nich kompromitujących informacji. Wówczas też pojawiło się pojęcie „aresztu wydobywczego”. Nie tylko poddawano rozpracowaniu kontrwywiadowczemu wskazane osoby, ale robiono tak, by podejrzany miał świadomość, że jest „na widelcu”. Aresztowano też ludzi, którzy mogli by ich o coś oskarżyć. Takich zamykano pod byle pretekstem. Barbara Kmiecik zwana „śląską Alexis” miała dostarczyć obciążających dowodów na Barbarę Blidę. W sumie przesiedziała kilkanaście miesięcy w „areszcie wydobywczym”. A na tym samym korytarzu więziennym w innej celi siedziała jej córka. Tylko po to by matka szybciej „zmiękła”.

Agenci ABW wielokrotnie przesłuchiwali Barbarę Kmiecik. Ale nie ma protokołów z tych rozmów. Barbara Kmiecik powiedziała wreszcie „co chciała”. Nie był to dowód w sensie procesowym. Zakwestionował to prowadzący prokurator, wątpliwości miał minister Janusz Kaczmarek. Uważał on, że materiał zgromadzony przez prokuraturę katowicką był tak wąty, że nie stwarzał jakichkolwiek przesłanek formułowania aktu oskarżenia.

Zatrzymanie Barbary Blidy zostało ostatnio uznane za bezzasadne – zdaniem rzecznika praw obywatelskich, Ireny Lipowicz – bo odpadał przesłany zarzut unikania wymiaru sprawiedliwości.

Postępowanie prokuratorskie dotyczyło sprawy sprzed 10 lat!
Mimo to na najwyższym „szczeblu” – raczej w gronie „spiskowców” – zapadła decyzja aresztowania Barbary Blidy. Inicjatorem był Zbigniew Ziobro.

Zbigniew Ziobro nie wiedział

W kancelarii premiera Kaczyńskiego odbyło się aż osiem posiedzeń w sprawie Barbary Blidy, w których brali udział minister sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, szefowie ABW i CBA oraz policji. Te „spotkania” w KPRM nie były oczywiście protokolowane. Bo po co – można by zapytać?

W USA takie kontakty członków gabinetu prezydenta potraktowano by jako „conspiracy”. Czyli spisek – coś niekonstytucyjnego! W „Dzienniku Trybuna” przedstawiciel rodziny Blidów mówił o nich wręcz, że „na szczytach władzy istniała zorganizowana grupa przestępcza”.

Tymczasem w kręgach IV RP uważano, że kiedy oni walczą „z układem” wszystko jest im dozwolone. Sam premier Jarosław Kaczyński miał się zastanawiać nad tym, czy Barbarę Blidę trzeba „kajdankować” czy też można z tego zrezygnować. Miało to dowodzić jego „ogromnego humanizmu”. Radził, by tylko nie pokazywać kajdanek w telewizji.

Natomiast minister Ziobro powiedział wieczorem 25 kwietnia 2007 r. w Sejmie, że o „sprawie Barbary Blidy nic nie wiedział”. Oczywiście kłamał. To przypomina słynne oświadczenie Jakuba Berman, który też „nic nie wiedział” o zbrodniach stalinowskich w Polsce!

Cuda – wielkie cuda ogłaszają

TVP w przeddzień (24 kwietnia 2007 r.) wyświetliła film Anity Gargas (to ta od „Anatomii upadku” i „Smoleńska”) o mafii węglowej. Kamerzysta z ABW rankiem czekał przed domem. Zbigniew Ziobro przygotował konferencję w ministerstwie sprawiedliwości. Brakowało tylko jednego drobiazgu – filmu z wyprowadzania aresztowanej z domu. Jednak Barbara P. – podobno kapitan po psychologii – temu zadaniu nie sprostała.

„Agentka numer siedem” była z pewnością „femme fatale” IV RP. Miała tylko „wejść na psychikę” Barbary Blidy. Mówiło się o niej, że podobnie jak wielu oficerów IV RP przeszła tzw. kursy generalskie – 18 dniowe zaoczne szkolenia, po których dostawali stopnie oficerskie. Barbara P. – bo tak też o niej się mówi – nie była chyba przez nikogo z władz cywilnych nigdy przesłuchiwana. Chyba, że na supertajnych posiedzeniach Komisji Sejmowej. Ale nie jest to odnotowane. Wciąż jest chroniona przez służby. Czy aby słusznie? Czy jest ona aż tak ważną postacią, że nadal musi być anonimowa? I uznana za niewinną całego zdarzenia ? ! ? I jej szefowie od bezpośrednich do najwyższych?

A wyszły „cuda”, jakie się później działy w domu państwa Blidów nie przeczytamy nawet w „Świętych w życiu narodu polskiego”. Wystarczyły tylko cztery minuty, by tak zaprzepaścić staranie wypracowywaną PiSowską strategię „walki z układem”.

Barbara Blida miała stać się „twarzą mafii węglowej”, którą trzeba było tylko aresztować, by „trochę posiedziała i zmiękła”. Miała „dać wyjście” – jak zapewniał Zbigniew Ziobro – na Leszka Millera i innych polityków lewicy.

Zamiast tego doszło do tragedii, która miała być „ucieczką oskarżonej” przed nieuchronną sprawiedliwością. Jak mówiła z całą brutalnością później w Sejmie wiceminister

sprawiedliwości Beata Kempa: „Presji nie wytrzymują tylko przestępcy”. Potwierdziła tym samym zaplanowane działania mające złamać i zastraszyć Barbarę Blidę. Ta cyniczna wypowiedź tylko potwierdza zaprogramowany atak na SLD. Ziobro i Kempa szkalują też dobre imię Barbary Blidy, której stawiane zarzuty były bardzo słabe. A Zbigniew Ziobro do dziś łży Barbarę Blidę. Podobnie zresztą jak Irenę Lipowicz, rzecznika praw obywatelskich. Potwierdzają tym samym słusność słów reżysera Kazimierza Kutza, który mówił o ludziach z „kamiennymi sercami”.

Bo powiedzmy otwarcie: IV RP winna była chronić nawet aresztowanych. Od momentu tragedii mamy do czynienia ze stałym szkalowaniem pamięci o zmarłej, zaciemnianiem i mataczeniem przez sprawców. Dlaczego stało się inaczej niż planowano to już sprawa nieudacznictwa ludzi IV RP.

Zacznijmy od feralnego rewolweru Astra 680 własności Barbary Blidy. Nie ma na nim żadnych odcisków palców ani śladów DNA. Nawet śladów Henryka Blidy ani Barbary P.? Bo zostały wytarte.

Agentka Barbara P. twierdzi natomiast, że żadnego strzału nie słyszała. Choć mówiła też, że była „na wyciągnięcie ręki” od zabitej. Czy więc w łazience doszło do szarpaniny między kobietami? A może bezpośredniego trafienia? To sugerowali twórcy filmu „Wszystkie ręce umyte”.

Można zapytać czy samobójca nie strzela sobie czasem w głowę? Znamy to z literatury. Gdy w skrócie pisze się, że ktoś „palnął sobie w łeb”. Tak jak przedwojenny premier Walery Sławek. Jak można wytłumaczyć dziwny kąt strzału praworęcznej osoby, która strzela pod lewą pierś, a pocisk wychodzi nad prawym pośladkiem? Czy to nie prawdziwy cud? A nie cud mniemany! A może było to coś, tak jak w gmachu policji w Dallas? Ale tym razem doszło do przypadkowego zabójstwa ?. Może nie tak spektakularnego, jakiego dokonał Jack Ruby? Ale tego przecież nie wykluczał film „Wszystkie ręce umyte”. Pisał o tym też nie tak dawno „Przegląd”.

Sama Barbara P. miała być przy tym „zdarzeniu” nieobecna. Jej ręce były niezwykle starannie umyte, a przecież miała „reanimować ofiarę”. Sam szef ABW Święczkowski tłumaczył „umycie rąk” faktem, że funkcjonariuszom „było niemiło mieć ręce pobrudzone krwią Blidy”, dlatego je umyli. Nie ma co. Takie wyjaśnienia to są Himalaje intelektu. A na kurtce Barbary P. były ślady prochu z innej broni. Dlatego, że specjalnie przywieziono jej z ABW inną kurtkę. Ale „agentka numer 7” już tego nie pamięta. Prokuratorzy i funkcjonariusze ABW generalnie nic nie pamiętają z wczesnego poranka 25 kwietnia 2007 r. Trudno uwierzyć, że to sam kwiat polskich służb specjalnych to ludzie głusi z ciężką amnezją. To się nie trzyma przysłowiowej „kupy”. Cudów było więcej. Z telefonu komórkowego Barbary P. – w ramach akcji specjalnej na polecenie kierownictwa ABW – wykonano 50 połączeń telefonicznych. Jako pierwsze do salonu ... masażu, agencji reklamowej i sklepu z obuwem. Osiem połączeń wykonano do ABW.

Wiceszef „Abwehry” (tak pieszczotliwie nazywają ABW jej pracownicy, której były szef miał aparycję dowódcy Luftwaffe) pułkownik Grzegorz Ocieczek dzwonił aż 123 razy do 29 osób. Inni pracownicy ABW – w liczbie ponad 30 – również „siedzieli na swoich telefonach” przez cztery godziny. Byli teraz bardzo pracowici. Nie wiadomo, po co? Bo robota została już wcześniej dokumentnie spieprzona.

Pełna lista bilingowa jest w posiadaniu Komisji Sejmowej. Ale brak jest odpowiedzi na proste pytanie: po co tyle gadulstwa? Czy aby te matactwa nie były pokazem organizacyjnego safandulstwa (po niemiecku: schramperei) ABW i innych organów IV RP?

Jaka jest wartość dowodowa 122 tomów akt wypracowanych przez łódzkich prokuratorów skoro przepytawani w sprawie najczęściej „nie pamiętają”. Ten „generalny brak pamięci” prokuratorów i agentów ABW jest zastanawiający. A później śledztwo było niesamowicie rozciągane w czasie. Oczywiście stosowano całą „maestrię” wiedzy prokuratorskiej. Inaczej mówiąc robiono gigantyczną „dupokryjkę” – jak zwykło się mówić o takich „dziełach” w kręgach prawniczych.

Postawmy sprawę JASNO

Znakomita część opinii publicznej nigdy nie uwierzyła w „samobójstwo” Barbary Blidy. Nie wierzą w nią ludzie, którzy ją znali, mieszkańcy Siemianowic czy Śląska. I wielu innych. Natomiast najczęściej mówią o tym najbardziej obciążeni odpowiedzialnością – prominentni przedstawiciele rządu Jarosława Kaczyńskiego.

To oni po tragicznej śmierci Barbary Blidy zaczęli stosować różne wybiegi, by zamazać swą odpowiedzialność. Manipulować tak przebiegiem śledztwa, by oskarżyć odpowiedzialnością nie faktycznych sprawców, ale przeciwników politycznych, których miano zniszczyć.

Można by zapytać, dlaczego ludzie zaangażowani w sprawę Barbary Blidy tak mało pamiętają z tych wydarzeń. Dlaczego milczy agentka Barbara P.? Czy boi się powiedzieć, że to ona spowodowała śmierć Barbary Blidy? Przecież i tak wyszła na jaw jej własna niezdarność i brak podstawowych policyjnych kwalifikacji? Choćby takich, jakie posiada każdy amerykański „krawężnik”.

Ma chyba świadomość, że ona wie naprawdę i w pełni to, co zaszło rankiem 25 kwietnia 2007 r. w domu państwa Blidów. Można się spierać czy to jest największa tajemnica IV RP ? Ale już same manipulacje, jakie dokonywano w domu państwa Blidów świadczą, że winni są ich sprawcy. Łącznie z najwyższymi. Ich głupota była wręcz przerażająca, a kwalifikacje „agentki numer siedem” czyli Barbary P. przerażająco niskie. To ona – i kierownictwo ABW - poprzez bezprawie i niezdarność skompromitowała IV RP.

W przeddzień przesłuchania Zbigniewa Ziobro został skazany były funkcjonariusz ABW, który kierował akcją zatrzymania Barbary Blidy. Prokuratura domagała się dla niego roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na dwa lata i grzywny. Według śledczych, nie wydał on odpowiednich poleceń dotyczących przeszukania w domu byłej poślanki.

Zdaniem Leszka Millera, skoro winny jest funkcjonariusz, to winne jest tym samym państwo polskie. I, jak podkreślił, było to państwo Kaczyńskiego i Ziobry, dodając ironicznie: „Idziemy po was, panowie”

Podobnie fiaskiem zakończyły wszystkie inne akcje w ramach „walki z układem”: aresztowania kardiochirurga Mirosława G. („operacja Mengele”), dyrektora Wydawnictw Technicznych Seredyńskiego, któremu podrzucono dolary, profesora Podgórskiego, próby aresztowania Andrzeja Leppera i wrobienia go w aferę gruntową czy też inne manipulacje. Na takich działaniach awansują karierowicze w rodzaju agenta Tomka oraz usłużni prokuratorzy. To należy pamiętać zwłaszcza w obecnej sytuacji.

IV RP nigdy nie została rozliczona za te sprawy. W mentalności kierownictwa PiS nie zaszły żadne zmiany. Zwłaszcza w kwestii tej najbardziej tragicznej z 25 kwietnia 2007 r.

Lech Kańtoch